

Katastrofa czy życie – o współczesnych zagrożeniach dla człowieka i Ziemi

Catastrophe or life - contemporary threats to Humankind and Earth

Anna Żuk

*Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Wydział Filozofii i Socjologii, Instytut Filozofii,
Zakład Historii Myśli Współczesnej, Plac Marii Curie-Skłodowskiej 4/224, 20-031 Lublin*

Streszczenie

Główną ideą tego tekstu jest problem sprzeczności występującej pomiędzy wolnym rynkiem a ekologią. Neoliberalizm będący podstawą globalizacji oznacza redukcję życia społecznego do jego ekonomicznych wymiarów i co za tym idzie, brak jakiegokolwiek kontroli nad politycznymi i społecznymi konsekwencjami produkcji dla społeczności ludzkiej oraz Ziemi. Szczególny niepokój może budzić zamysł redukcji politycznej roli państwa, jako że ekologia jest ze swej natury proetatystyczna. W konkluzji autorka sądzi, iż rację miał Karol Marks głosząc, że kapitalizm wytwarza takie stosunki produkcji, które niszczą to, co najcenniejsze: Ziemię i robotnika. Globalnego kapitalizmu i pomyślności Ziemi nie da się zachować jednocześnie. Ludzkość musi wybrać.

Słowa kluczowe: wolny rynek, globalny kapitalizm, ekologia

Abstract

This essay considers the contradiction between a free market and ecology in a contemporary form. Neoliberalism as a basis of globalization entails the reduction of society to its economic dimensions and, as a result, a lack of any control over any of the political and social consequences that production will have for humankind and the Earth. A special concern may arouse neo-liberal project of reduction of political role of the state. In conclusion the author repeats Marx's thesis that capitalism creates production that will destroy the Earth and the workers. Global capitalism and the prosperity of the Earth are impossible to maintain in tandem. Humankind must choose.

Key words: free market, global capitalism, ecology

Punktem wyjścia niniejszych rozważań jest stwierdzenie o sprzecznościach między wolnym rynkiem a ekologią. Ale czy wolny rynek rzeczywiście istnieje? Wydaje się, że tak, już Adam Smith w swych *Badaniach nad bogactwem narodów* sugeruje, że wolny (czyli kierujący się czysto ekonomicznymi regułami) rynek istniałby, gdyby nie wtręt przemocy o charakterze politycznym wyrażający się w zgromadzeniu kapitału i zawłaszczeniu ziemi (Smith, 1958). Na rzeczywiście wolnym rynku, gdzie konkurencja jest doskonała, podobnie jak dostęp do informacji, zyski byłyby względnie równe wśród

obywateli, ale niewielkie. Fakt, że na owym rynku niektórzy zgromadzili tak wielkie fortuny wynika z tego, że podlegał on zawsze monopolizacji i protekcjonizmowi. „Niewidzialna ręka” rynku, o której Adam Smith wspominał (na marginesie i bez związku z głównym tokiem wywodu) jest niewidzialna albowiem – jak twierdzi wybitny ekonomista Joseph Stiglitz – po prostu nie istnieje (Stiglitz 2006).

Gerard Debreu i Kenneth Arrow, którzy za swą pracę otrzymali nagrodę Nobla, określili warunki pod jakimi „niewidzialna ręka” rynku może dzia-

łać. Jest to duża liczba niemożliwych do spełnienia warunków takich jak ten, że informacja musi być doskonała, a co najmniej nie może na nią wpływać nic, co dzieje się w gospodarce i że niezależnie od tego, jaką informację ktoś posiada, inni mają taką samą, że konkurencja musi być doskonała tj. ma dawać każdemu takie same szanse oraz że można wykupić ubezpieczenie przed każdym możliwym rodzajem ryzyka (Stiglitz, 2006).

Wolny rynek ze swą niewidzialną ręką jest więc tworem ideologii, a kapitalizm żywi się monopolizacją i protekcyjnym, a przez to i korupcją, na osnowie których wyrastają wielkie fortuny. W rezultacie wolny rynek pozbawiony wszelkich regulacji ze strony państwa, prowadzi do tego, że bogaci się bogacą, a biedni biednieją. Jest to jak najbardziej aktualne obecnie, gdy globalizacja, oparta na fundamentalizmie rynkowym ogarnąć ma cały świat. Jak pisze Ulrich Beck, skądinąd wielbiciel globalizacji i Stanów Zjednoczonych: *w wielu pozaeuropejskich kulturach globalizację uważa się za tożsamą z amerykańizacją, którą rozpoznaje się jako siłę motoryczną odpowiedzialną za wszelkie postacie zła społecznego. A nie ulega wątpliwości, że dokonująca się w efekcie globalizacji transformacja gospodarcza i społeczna już dzisiaj powoduje na wielkich obszarach świata – w przeszłości będą powodować jeszcze intensywniej – taką nędzę i dezorganizację, że przestanią one »proletaryzację dokonującą się w XIX wieku w Europie (Beck, 2005).*

Współczesna globalizacja, która w dużym stopniu przypomina wiek XIX i epokę Marksa, doprowadziła do ponownego zainteresowania jego krytyką kapitalizmu. Jak to możliwe, że 2% najbogatszych ludzi na świecie ma w swym posiadaniu 50% światowego majątku, a do biedniejszych 50% należy zaledwie 1%? Wspomnieliśmy już o sprzeczności między wolnym rynkiem, który to zresztą nie ma swej „niewidzialnej ręki” a ekologią. Wyraźmy teraz tę zależność słowami Karola Marksa: *produkcja kapitalistyczna rozwija więc technikę i powiązania społecznego procesu produkcji tylko w ten sposób, że wyniszcza zarazem same źródła wszelkiego bogactwa, ziemię i robotnika (Marks, 1955, s. 545).*

Stoimy przed alternatywą: albo globalny, leseferystyczny kapitalizm albo ocalenie Ziemi. Jednego i drugiego nie można zachować pospołu. Ludzkość musi wybierać. Oczywiście tego stwierdzenia jest tak zniewalająca, że zasadniczo moglibyśmy już zakończyć rozważania nad problemem związku wolnego rynku i ekologii gdyby nie to, że współczesny, globalny kapitalizm, którego sprzeczności też są, dodajmy, globalne, wymaga nowej analizy na tyle, na ile jest nowy.

Współczesny neoliberalizm – który to, zdaniem Stiglitz’a tak naprawdę nie jest neoliberalizmem lecz leseferyzmem, poglądem ekonomicznym popularnym w pewnych kręgach w połowie XIX wieku – przedstawmy w wersji Noama Chom-

sky’ego. I tak pisze on, że neoliberalizm, początkowo kojarzony z mającą miejsce w latach 80. neokonserwatywną w ciągu następnych lat stał się dominującym porządkiem w sferze ekonomicznej i politycznej w skali światowej (Chomsky, 2000). Wedle zwolenników tegoż liberalizmu, nie ma innej drogi. Dążąc do objęcia globu, reprezentuje w praktyce interesy stosunkowo nielicznej grupy bogatych inwestorów oraz niepełnego tysiąca wielkich korporacji. Zasluguje więc on w pełni na miano ideologii, której cechą jest błąd poznawczy typu *pars pro toto*, co pociąga za sobą uznanie interesu szczegółowego za interes ogólny i tego, co przypadkowe za konieczne. Ideologia wydaje się być świeckim odpowiednikiem biblijnej idolatrii, w której to drobna część jaką jest złoty cieliec uosabiać ma rzeczywistość nie tylko całkowitą, ale wręcz absolutną. Dla ideologów neoliberalizmu takim złotym cielcem jest właśnie neoliberalizm, nic ponadto, nic za nim. Za niszczący Ziemię i ludzi leseferyzm Joseph Stiglitz oskarża Stany Zjednoczone. Pisze on, że kraj ten, zostawszy jedynym mocarstwem w pozimnowojennym łańdźcu, nie miał żadnej idei w sferze wartości, żadnego pomysłu, który mógłby zaprezentować światu. Pomysł za to miały spółki finansowe i korporacyjne, które rzuciły się w otwartą przestrzeń świata w poszukiwaniu pomnożonego zysku. Stiglitz pisze: *globalizacja może być nieuchronna, lecz sposób w jaki staraliśmy się ją zorganizować – w naszym interesie – nie współgrał z wyznawanymi przez nas wartościami i w końcu przestał służyć nawet naszym interesom (Stiglitz, 2006, s. 64).* Jak wiadomo, im większa jest żądza zysku tym bardziej może zaślepić.

Wróćmy wszelako do poglądów Chomsky’ego. I tak jego zdaniem ekonomiczne skutki neoliberalizmu są zdecydowanie niekorzystne dla dobra ogółu zarówno w skali poszczególnych krajów jak i całego świata. Są to: masowy wzrost nierówności społecznej i ekonomicznej, pogłębiająca się deprivacja najbiedniejszych państw i narodów, postępująca dewastacja środowiska przyrodniczego, brak stabilności gospodarczej w skali światowej i niespotykana dotąd koniunktura dla bogatych, Neoliberalowie znajdują najbardziej sprzyjający grunt wszędzie tam, gdzie wprowadzają funkcjonującą formalnie mechanizmy demokracji, ale gdzie szerokie kręgi ludzi są pozbawione informacji do tego stopnia, że nie mogą w sposób znaczący uczestniczyć w podejmowaniu decyzji. I tak ideowy przywódca neoliberalizmu Milton Friedman w swym dziele *Capitalism and Freedom* twierdzi, że jeżeli zysk stanowi istotę demokracji (z czym nie każdy musi się zgodzić), to każdy rząd stosujący praktyki antyrynkowe jest niedemokratyczny, niezależnie od tego, jakim poparciem cieszy się ze strony społeczeństwa. Rządy powinny chronić własność prywatną i nadzorować realizację umów, ograniczając debatę publiczną do spraw mało istotnych. Istotą demokracji neoliberalnej będzie taki układ w którym partie, prowadząc tę

samą politykę prorynkową niezależnie od różnic formalnych i spraw podnoszonych przez nie w trakcie kampanii wyborczych, dyskutują jedynie nad tym, co mało istotne. Demokracja liberalna jest więc funkcjonalna o tyle, na ile wielki biznes utrzymuje w danym kraju niezmaconą niczym swą pozycję, a więc na ile nie jest demokracją. Jest to realizacja wymarzonego przez liberałów „małego państwa”, którego nie ma prawie wcale. Ale spotykamy tutaj podstawową sprzeczność liberalizmu; działalność wolnorynkowa jest spontaniczna, niczym nieograniczona, ale skoro państwa prawie nie ma, to państwo prawa dające ramy działalności gospodarczej także nie istnieje, przez co otwiera się pole do maksymalizacji wyzysku, grabieży, korupcji i rządów mafii – tak jak to się stało w znacznym stopniu w Rosji, a zjawisko to występuje w mniejszej skali także w wielu innych krajach pod rządami neoliberalizmu. Następnie, skoro państwa prawie wcale nie ma, to nie może ono, siłą rzeczy, interweniować skutecznie na rzecz ochrony środowiska broniąc go przed tymi inwestorami, których jedyną wartością jest zysk. Z kolei, zniszczenie przez neoliberalizm prawdziwej demokracji uczestniczącej sprawia, że środowiska zarówno przyrodniczego przed zniszczeniem jak i ludzkiego przed bezrobociem i wyzyskiem nie jest w stanie obronić system demokratyczny.

Pozostaje jeszcze jako bastion obrony społeczeństwo obywatelskie, ale już Hegel pisał w *Zasadach filozofii prawa*, że jest ono zbyt słabe, aby obronić społeczeństwo przed naporem egoistycznych interesów wolnorynkowych.

Jak pisze Chomsky *neoliberalizm jest bezpośrednim i prawdziwym wrogiem demokracji uczestniczącej nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i na całym świecie i pozostanie nim w dającej się przewidzieć przyszłości* (Chomsky, 2005).

Podstawą neoliberalnego ładu jest tzw. *Umowa Waszyngtońska* stanowiąca zbiór rynkowo zorientowanych zasad sformułowanych przez rząd USA i znacznie przezeń zdominowane instytucje finansowe. Zasady te wprowadzane są w różny sposób, z reguły w postaci rygorystycznych programów przystosowawczych, a w niektórych przypadkach narzucane są także siłą. Podstawowe zasady *Umowy Waszyngtońskiej* są następujące:

- liberalizacja handlu i finansów,
- zezwalanie na ustalanie cen przez rynek,
- zlikwidowanie inflacji (tzw. stabilność makroekonomiczna),
- prywatyzacja.

Wedle tego co twierdzi Stiglitz, są to pomysły spółek finansowych i korporacyjnych powstałe w sytuacji, gdy Stany Zjednoczone jako jedyne supermocarstwo nie miało żadnego pomysłu o charakterze wartości wyższych dla pozimnowojennego świata (Stiglitz, 2004). Zrodzona w Stanach Zjednoczonych globalizacja zdaniem tego autora została źle zaprojektowana, oparta na ideologicznym kształcie rynkowego fundamentalizmu mającego mało wspól-

nego ze współczesną nauką ekonomii. Stiglitz twierdzi, że świat powiązany wzajemnie pod względem gospodarczym wymaga kooperacji a nie tego, co zostało pokazane w amerykańskim wolnorynkowym stylu, Pisze on: *nie buduje bezrozumna siła, dyktowanie nieodpowiednich warunków w samym środku kryzysu, forsowanie nieuczciwych traktatów handlowych czy prowadzenie obłudnej polityki handlowej* (Stiglitz, 2006). Jednakże w ideologii neoliberalnej – co Chomsky wielokrotnie podkreśla – zysk jest ważniejszy niż ludzie. Aby ludzie mogli stać się ważniejszymi od zysku, muszą rozmaitymi sposobami apelować do egoizmu zyskobiorców, tak aby oni mogli pojąć, że ich sposób postępowania zagraża ich zyskom. Podobnie jak pasożyt, który czerpie soki swego żywiciela tak bardzo, że grozi to jego śmiercią, a więc i zgubą pasożyta, musi się pomiarować i dać swemu żywicielowi żyć, tak aby ocalić i własne istnienie. Innej drogi nie ma, chyba że jest ona proponowaną przez naiwnych moralizatorów. Ich naiwność, zamiast dostrzeżenia potrzeby reform ogólnych, które mogłyby pomóc szerokim rzeszom ludzi wydobyć się z nędzy, a ratując ludzi ratować też Ziemię, prowadzi do uspokajania sumienia ludzi bogatych jałmużną, o której powiadał już Hegel, że ma charakter przypadkowy. O tym dobrze wiemy: otrzymuje nie ten, kto najbardziej potrzebuje czy też zasługuje na pomoc, ale ten kto jest blisko i wyciągnie, rękę. Jako że współczesny, neoliberalny kapitalizm jeżeli w ogóle próbuje uczynić coś z nędzą, to głównie na drodze jałmużny, to przypomnijmy bardziej dokładnie, co o takiej jałmużnie powiadał Hegel: *w dziedzinie dobroczynności pozostaje jeszcze dużo do zrobienia, toteż na błędnym poglądzie oparte jest jej dążenie do tego, by niesienie pomocy nędzy uczynić wyłączną domeną uczucia i przypadkowości swej własnej postawy i orientacji, podobnie jak i to, że czuje się obrażona i zgnębiona nakładaniem na nią ogólnych zarządzeń i nakazów jako obowiązkowych. Przeciwnie, stan spraw publicznych uważać należy za tym doskonalszy, im mniej w tym względzie do działania pozostaje dla samej jednostki, zgodnie ze szczegółowością jej mniemania, w porównaniu z tym, co zostało przedsięwzięte w sposób ogólny* (Hegel, 1969, s. 228-229). Odrzuciwszy – zresztą przy pomocy Hegla – skłonność do apeli naiwnych moralizatorów powtórzmy raz jeszcze, że biedni muszą swym działaniem zaapelować do egoizmu bogatych, aby ci zechcieli ulżyć ich doli. Jest to przypadek pana niewolników, który tak bardzo ich eksploatuje, że mogą oni umrzeć i tym samym ów pan pozbyć się może uzasadnienia do panowania. Następnie, jest to przypadek fabrykantów, którzy tak nisko opłacają swych robotników, że robotnicy ci, tak biedni, że prawie nic kupić nie mogą, pozbawiają swych pracodawców popytu na ich produkty kwestionując tym samym owych fabrykantów w samym ich istnieniu. Zorientowawszy się, co czyni, pan niewolników musi ich dobrze karmić jeżeli chce dalej panować, a fabrykant opłacać

swych robotników na tyle, by mogli być w jakimś zakresie konsumentami tych dóbr, które produkują. Poprawa bytu klas nieposiadających jest możliwa jedynie dzięki egoizmowi tych, co posiadają o ile znajdują się one w tym punkcie, w którym dalsza eksploatacja klas niższych zagraża interesom ich posiadania. Jeżeli egoizm przewyższa interesy tegoż posiadania, klasy te giną.

Z kolei Benjamin Barber pisze, że obecnie rynek poddał się globalizacji niezależnie od woli zainteresowanych, których ten rynek dotyczy, a władza państwowa i zasada suwerenności nie jest w stanie go powstrzymać. Ład demokratyczny przestaje być zależny od państwa narodowego, a skutek jest taki, że globalnego kapitalizmu nikt już nie kontroluje (Barber, 2005). Ze względu na ten brak kontroli idea zrównoważonego rozwoju jest aktualnie raczej niemożliwą do zrealizowania w praktyce.

Wedle Barbera Stany Zjednoczone nie zajmują się, wbrew temu, co twierdzą ich przywódcy, eksportem demokracji wolnorynkowej, ale uwalnianiem rynków państw od nich zależnych i propagowaniem rządów globalnych korporacyjnego kapitału, które to rządy określa się, w sposób nieuzasadniony, mianem demokracji. Jakkolwiek ideolodzy globalnego kapitalizmu twierdzą, że owa globalizacja cywilizuje i demokratyzuje stosunki międzynarodowe, prawda jest taka, że wtrąca je w chaos i barbarzyństwo. W tym miejscu Barber powołuje się na autorytet Jana Pawła II, który ostrzegał przed globalizacją kierującą się prawami rynku sterowanymi w ten sposób, by odpowiadało to możliwym tego świata (Barber, 2005). Globalizacja spod znaku ideologii neoliberalnej, która w ciągu ostatnich co najmniej dwóch dekad lat stała się niepisaną regułą amerykańskiego podejścia do „demokratyzacji” świata, ma w rzeczywistości skutki jak najbardziej szkodliwe dla światowej, demokratycznej formy rządów oraz interesów ubogich. Zaniedbuje też, siłą rzeczy, interesy Ziemi jako środowiska człowieka. Nic więc dziwnego, że skoro niczym nieograniczony terror wywołuje – wedle reguł sztuki wojennej – niczym nieograniczony opór, fundamentaliści rynkowi spotykają się z fundamentalistami religijnymi, którzy podsycają terror i niosą zniszczenie kapitalizmowi. I tak wedle Barbera neoliberalny fundamentalizm rynkowy, który z dogmatycznym zacięciem przeciwstawia się jakimkolwiek formom regulacji rynku promuje globalną anarchię tak samo, jak syndykaty zbrodni i terrorystyczne siatki, z którymi walczy kapitalizm (Barber, 2005). Wedle neoliberalnej ortodoksji rynki mogą uczynić wszystko, czego potrzebują wolni ludzie, podczas gdy rządy państw nic dla nich zrobić nie mogą. Z takiej perspektywy celem neoliberalnej demokratyzacji okazuje się osłabienie, a nie umocnienie instytucji państwowych oraz erozja, a nie ochrona dobra publicznego. Dlatego też krytyka „dużego rządu” i biurokracji szybko przekształci-

ła się w krytykę samej demokracji, a jej światowy pochodź przybrał postać rozmontowywania nie tylko gospodarek narodowych, ale i suwerenności samych narodów. Oddaje się władzę w ręce prywatnych elit, pozostających poza wszelką kontrolą. Rynkowy system oparty na ideologii neoliberalnej poświęca potrzeby całych narodów na to, by zmusić ich rządy do wprowadzenia „dyscypliny budżetowej” mającej na celu ochronę spekulacyjnego kapitału. Zamiast zasady wysokich zysków dla tych, którzy podejmują wysokie ryzyko inwestycji, inwestorzy upierają się przy wysokich zyskach i niskim ryzyku, co w praktyce sprowadza się do zmuszania rządów, aby to one ponosiły wysokie ryzyko. Innymi słowy współczesny, globalny kapitalizm prywatyzuje zysk społecznie biorąc ryzyko za które, siłą rzeczy, płacą podatnicy państwa. Jednakże dobro publiczne, które ma działać, między innymi, na rzecz ochrony Ziemi nie jest prostą sumą dóbr prywatnych, ponieważ w takim układzie akumulują się nie tylko dobra prywatne, ale także i władza proporcjonalna do tego, jaką siłą wyrastającą z ekonomii dysponują reprezentanci prywatnych interesów, co prowadzi do niesprawiedliwości i wypaczeń. Teoria neoliberalna traktuje społeczeństwo tak, jak gdyby było tylko i wyłącznie rynkiem, podczas gdy ma ono, oprócz sfery ekonomicznej, także bogaty obszar polityki i kultury, który fundamentalizm rynkowy lekceważy.

Najgroźniejsze formy tyranii to te – mówi dalej Barber – które przedstawiają się pod hasłem wolności, tak jak to czyni neoliberalizm. Trzeźwy osąd pokazuje, jak bardzo mylne są to hasła. Stąd słuszne jest ostrzeżenie Jana Pawła II: *ludzkość zmaga się z nowymi formami niewolnictwa, bardziej podstępny niż znane w przeszłości, dla zbyt wielu ludzi wolność pozostaje pustym słowem* (Barber, 2005, s. 188).

Pociechę może stanowić fakt, że nie jest wykluczone, że globalizacja już długo nie potrwa. Przyczyną może być to, iż wyszedłszy z łona amerykańskich grup finansowych i korporacyjnych, uderzyła w gospodarkę amerykańską. Ten cios łączy się z przepowiadaniem przez wielu analityków zmierzchem amerykańskiego imperium. Założenia amerykańskiego kapitału dotyczące globalizacji okazały się fałszywe, a przyczynę tego stanu rzeczy jestem skłonna upatrywać w raczej ewidentnej dla obserwatora destrukcji amerykańskiej kultury logicznej. Przez kulturę taką pojmują podstawy rozumowań będące podstawą działania instytucji społecznych. Są dane wskazujące na to, że amerykańska kultura logiczna uległa znacznej destrukcji, tracąc opartą na logice dwuwartościowej zdolność dedukcyjnego rozumowania, które jest niezbędne zarówno w strategii gospodarczej, jak i militarnej. Przyczyną takiego stanu rzeczy może być to, że Stany Zjednoczone są krajem wielokulturowym, a co za tym idzie, także wielologicznym i być może nosiciele logiki Arystotelesa stracili w pewnym stopniu swą

dominację w sferze decyzji o podstawowym znaczeniu dla kraju. To właśnie dedukcyjne rozwiązania w strategii umożliwiają to, co Tadeusz Kotarbiński w swej prakseologii walki nazywał mistrzowskim chwyttem antycypacji czyli zdolnością przewidywania ruchów przeciwnika (Kotarbiński, 1957). Upadek kultury logicznej tłumaczyłby nam fakt, iż amerykańskie supermocarstwo nie jest obecnie w stanie wygrać żadnej wojny, a i założenia dotyczące globalizacji jako amerykanizacji były tworem fantazji niezgodnej z rzeczywistością. Tylko przez krótki czas globalizacja, pomyślana jako działanie na rzecz interesów Ameryki, rzeczywiście przynosiła jej zyski. Bardzo szybko odwróciła się ta tendencja i największe zyski na globalizacji uzyskała Azja Wschodnia. Przyczyną uderzenia w serce globalnego kapitalizmu czyli w gospodarkę Stanów Zjednoczonych jest sukces gospodarczy Chin. Miejsca pracy nikną w oczach, płace się nie podnoszą. W USA PKB rośnie nieprzerwanie od wielu lat, ale korzysta na tym tylko wąska elita. Jak powiedział Benjamin Franklin, ekonomista z Harvardu: *Przeciętny Amerykanin jest niezadowolony, ponieważ jego dobrobyt maleje* (Franklin, 2007). Płace zatrzymały się na poziomie sprzed lat, a ludzie popadli w frustrację. Dla większości triumfujących dziś demokratów walka z wolnym handlem i globalizacją jest obecnie głównymi hasłami. Protekcyjność powraca obecnie w USA do łask. Nie jest to tylko przejściowa fala populizmu, Stany Zjednoczone są zaniepokojone, ponieważ Chiny stały się poważnym rywalem USA w walce o panowanie nad światem. Główne zagrożenia nie są jednak natury wojskowej, lecz tkwią na rynku pracy.

Richard Friedman, profesor ekonomii na Uniwersytecie Harvarda, który zajmuje się wpływem chińskiego szoku podażowego na światowe rynki pracy, pisze: *z moich badań wynika, że dziś mamy do czynienia z całkiem inną globalizacją niż przewidywały to Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy czy inne organizacje, gdy przedstawiały swe zalecenia dla gospodarki światowej* (Friedman, 2007). Ich zalecenia, ewidentnie lekceważące rozumowania strategiczne wyrosłe z dedukcyjnej kultury logicznej, opierały się na przestarzałej już regule kolonialnej zakładającej, że w krajach zamożnych siła robocza znajdzie zatrudnienie w sektorach wytwarzających produkty wysoko przetworzone, podczas gdy dziedziny niewymagające pracy wykwalifikowanej zostaną przejęte przez kraje o niskich płacach. Reguły te, odpowiednie dla XIX wieku, nie znalazły jednakże obecnie potwierdzenia. W przypadku Chin przebiegają równoległe dwa procesy. Z jednej strony stanowią one ogromną populację taniej siły roboczej, ale z drugiej strony stawiają na najnowsze technologie i badania naukowe. Szacuje się, że już w roku 2010 chińskie uniwersytety opuści więcej inżynierów i absolwentów kierunków ścisłych niż w USA. Przekonanie, że wykształceni pracownicy w USA nie muszą obawiać

się konkurencji ze strony tak samo wykształconych pracowników z krajów o niskich płacach zaczyna być poważnie wątpliwe. Nadzieje, że gospodarka amerykańska będzie mogła dalej się rozwijać, ograniczając się do roli innowatora i koncentrując się na produkcji towarów wysoko przetworzonych okazać się mogą płonne. Żyjemy bowiem w świecie, gdzie wszystkie gospodarki narodowe obrały taką drogę. W rezultacie Ameryka przeżywa falę zwątpienia w gospodarkę rynkową, jakiej nie było od czasu upadku muru berlińskiego. Wtedy to wydawało się amerykańskim elitom rządzącym, a ściślej stanowiącym wiodące grupy nacisku kołom finansowym i korporacyjnym, że Stany Zjednoczone będą mogły skolonizować świat. Globalizacja w początkach swych i zamiarze była taką kolonizacją. Co więcej, na mocy wspomnianej powyżej Umowy Waszyngtońskiej, miała też być amerykanizacją. Oparta była jednakże na fałszywych założeniach odpowiednich bardziej do XIX a nie XXI wieku, kiedy to będąca przecież w znacznej mierze dziełem Ameryki rewolucja technologiczna dociera też do krajów rozwijających się. Na globalizacji, mającej być w zamierzeniu także amerykanizacją, skorzystały przede wszystkim kraje Azji Wschodniej, a Stany Zjednoczone stały się tejże globalizacji w pewnej skali ofiarą. Owszem, skorzystały na niej koła finansowe i korporacyjne, które były autorem tego scenariusza, ale straciła cała reszta amerykańskich obywateli. Ze względu na stan gospodarki jest to – jak twierdzi Bill Bonner – imperium na kredyt (Bonner, 2006). Zdaniem tego autora Amerykanie wierzą w niemożliwe rzeczy. Wierzą, że będą bogatsi wydając, a nie oszczędzając. Wierzą, że będą mogli pożyczać pieniądze i nie oddawać ich. Wierzą, że mogą najechać obcy kraj, a tubylcy powiedzą: „dziękuję” – gdy tak się nie dzieje, są szczerze zaskoczeni ich niewdzięcznością. Historia nie zna przykładu imperium, które by nie upadło. Stany Zjednoczone są gospodarczym imperium od wielu lat, ale nigdy nie pojęły, co znaczy władza imperialna, a mianowicie, że tak jak każda inna może utrzymać się tylko i wyłącznie dzięki sile. Wedle Bonnera Ameryka nigdy nie zrozumiała tego, że imperium polega przede wszystkim na ochronie. Zapewnia porządek, a w zamian dostaje daniny. Imperium musi uwzględnić koszty, które ponosi na rzecz podporządkowanej ludności, inaczej upada. Jednakże w swym imperialnym dążeniu Stany Zjednoczone ograniczały się do tego, że zostawiały swym przedsiębiorcom wolność czerpania zysków ze stale rozszerzających się rynków. Zachowywały się zatem bardziej jak władza okupacyjna niż imperialna, która musi dawać społeczeństwu podporządkowanym jakieś profity, o ile chce istnieć dłużej niż kilkanaście lub kilkadziesiąt lat. Stany Zjednoczone od 30 lat mają deficyt handlowy i znajdują się – jak pisze Bonner – w podobnej sytuacji co Anglia w roku 1900 – jest to zmierzch imperium. W ciągu dwóch kadencji George’a Busha administracja w Waszyng-

tonie pożyczyła od zagranicznych rządów i banków więcej pieniędzy niż wszyscy jej poprzednicy od 1776 do 2000 roku. Według Heritage Foundation deficyt federalny będzie rósł do 2017 roku o bilion dolarów rocznie, osiągając w tym roku wielkość 16 bilionów dolarów czyli dwa razy więcej niż obecnie. Prawdziwe źródło tych problemów jest takie, jak w Wielkiej Brytanii 100 lat temu. Jest to globalizacja, którą pomogło stworzyć imperium, a która obróciła się przeciwko niemu. Owszem, Azjaci są gotowi wykonywać pracę za mniejsze wynagrodzenie, dzięki czemu te firmy, które przenoszą produkcję do Azji osiągają większe zyski, ale rodzima klasa robotcza ubożeje i z trudem wiąże koniec z końcem. Oznaczać to może zmierzchu imperium, będący zarazem kresem neoliberalizmu i globalizacji. Powrócić może protekcjonizm oraz silne państwo, które jest konieczne dla podejmowania decyzji dotyczących ochrony środowiska. Do takich decyzji, siłą rzeczy, potrzebna jest silna władza centralna, którą w układzie społecznym dać może jedynie państwo. Strategia zrównoważonego rozwoju wiąże się więc z podejściem etatystycznym, z tym że państwo to ma być przejawem woli demokratycznie zorganizowanego społeczeństwa, a nie narzędziem rozmaitych, motywowanych jedynie zyskiem grup nacisku.

Wszelako wrócimy jeszcze do neoliberalizmu i Stanów Zjednoczonych. Neoliberalizm przyczynił się wydatnie do zmierzchu imperialnej mocy USA. Z tego co pisze amerykański socjolog Richard Senett wynika, że struktury państwa, a zwłaszcza władza centralna Stanów Zjednoczonych, jest w stanie postępującego rozkładu, co jest efektem zastosowanej od lat 70. neoliberalnej recepty na „małe państwo”. Co więcej, neoliberalizm przekształcił kraj w „socjalną wydmuszkę” tak więc nie tylko centralna władza państwowa jest w stanie rozkładu, ale także solidaryzm społeczny stał się bardzo wąty, a ubodzy traktowani są jako „niewidzialni”. Słabość politycznych struktur zdominowanych przez ekonomię zysku sprawia, że państwo takie rzeczywiście niezbyt dobrze nadaje się na imperium. Dzieje się tak głównie dlatego, że centrum dowodzenia staje się dysfunkcyjne. W ogólności imperium jest to twór przede wszystkim polityczny, z interesem panowania jako wiążącym, wobec którego służebne są interesy ekonomiczne. Jeżeli ta kolejność zostaje odwrócona, imperium upada. Tak właśnie się stało w USA: żywiłowy rynek opanowany przez grupy finansowe i korporacyjne w znacznym stopniu zniszczył strukturę polityczną. Imperium, które chce trwać wiecznie nie powinno mieć centralnej władzy w stanie rozkładu ani rozległych, społecznych obszarów wrogości we własnym wnętrzu, a obszar ten stanowią ubodzy traktowani jako niewidzialni.

Po tym, co zostało napisane na temat negatywnych skutków zrodzonej w USA rewolucji neoliberalnej i globalizacji dla tego kraju, nasuwa się poniekąd nieuchronny komentarz Hegłowski, jako że filozof ten rozeznał rolę negatywności

i alienacji w dziejach. I tak, mówiąc językiem Hegła, amerykańscy kapitaliści *samoistnie utwierdzili się w szczególności* co oznacza, że potrzeby konieczne zaspokajają w sposób przypadkowy, a przypadkowe także w sposób przypadkowy. Owo *samoistnie utwierdzenie się w szczególności* oznacza nade wszystko ślepą żądę zysku, gdzie zamiast za koniecznością podąża się za przypadkiem, a zamiast za rzeczywistością za fantazją. To właśnie w wyniku tego zjawiska upadają wielkie mocarstwa a państwa, które w swych działaniach kierują się tylko i wyłącznie zyskiem, kładą już szyję pod topór działającego w dziejach Rozumu. Tak też się stało. W pozimnowojennym łaździe Stany Zjednoczone zostają jedynym supermocarstwem, nie miały żadnego pomysłu, żadnej idei, która dać mogłaby nadzieję miliardom cierpiących ludzi. Jedynie spółki finansowe i korporacyjne miały pomysł na zwiększenie zysku, co zaakceptowało amerykańskie państwo. Zrodzona w Stanach Zjednoczonych idea globalizacji – wedle fantastycznych, kolonialnych założeń rodem z XIX wieku – zwróciła się przeciwko nim, podobnie jak amerykańska rewolucja neoliberalna likwidująca w znacznej mierze polityczne struktury niezbędne do imperialnego trwania. Wszelako najważniejszym problemem Ameryki – twierdzi Senett – jest niezdolność do uznania realiów. Stany Zjednoczone wciąż się zmagają z własną tęsknotą do wielkości. Na potęgę oddają się fantazjom, to zaś sprawia, że wyobraźnia bierze górę nad realiami. Fantazjowanie sprzyja przeświadczeniu Amerykanów, że zawsze sobie jakoś poradzą. Są oni jak dzieci, które nie potrafią odnaleźć się w świecie dorosłych.

W 1991 roku w sposób pokojowy rozpadło się imperium radzieckie. Nie jest wykluczone, że w pierwszych dekadach XXI wieku rozpadać się będzie imperium amerykańskie. Ale, jeżeli Amerykanie są jak dzieci, to dzieci jak wiadomo lubią bawić się w wojnę, strzelać z kordów i puszczać fajerwerki. To ogromne zagrożenie.

Następnym wyzwaniem dla światowej społeczności jest nowa rewolucja technologiczna, która prowadzi do niszczenia miejsc pracy, zarówno w krajach rozwiniętych jak i rozwijających się. Po raz pierwszy w dziejach ogromne rzesze ludzi mogą uwolnić się od długich godzin pracy w gospodarce rynkowej i oddać się ulubionym zajęciom w czasie wolnym. Pozornie może się zdawać, że działa to na rzecz ochrony i kultywacji środowiska przyrodniczego w owym czasie wolnym, ale jest to jedynie pozór, albowiem to, co niszczy ludzi niszczy także Ziemię i na odwrót. Można się spodziewać, że masy zrozpaczonych z powodu bezrobocia ludzi będą oddawać się właśnie głównie rozpaczy i działaniom z niej wynikającym, a nie ochronie środowiska naturalnego. Nowa rewolucja technologiczna może doprowadzić do ogromnego bezrobocia i światowej depresji. O tym, jakie będą jej efekty zależy w znacznej mierze od sposobu rozdziału zysków będą-

cych konsekwencją wzrostu produktywności.

Ogólna zasada sprawiedliwości i równej dystrybucji tych zysków wymagałaby skrócenia pracy na świecie i wspólnego wysiłku rządów na rzecz możliwości zatrudnienia osób zwalnianych z sektora gospodarki rynkowej w sektorze gospodarki publicznej.

Już Karol Marks twierdził, że stały wysiłek producentów, aby zastępować siłę roboczą maszynami, w ostatecznym rachunku okaże się samobójczy. Przez eliminację siły roboczej z procesu produkcji i tworzenie rezerwowej armii bezrobotnych, których płace można stale obniżać, wywołuje się brak popytu. Innymi słowy, ów wysiłek producentów mieści się w ekonomii propadającej, która lekceważy popyt. Nowe realia XXI wieku sprawiają, że ani wolny rynek, ani sektor publiczny nie będzie w stanie uratować gospodarki przed wzrostem bezrobocia i spadkiem konsumpcyjnego popytu. Mniejsze zatrudnienie oznacza dla gospodarki mniejszą siłę nabywczą i dalsze kurczenie się rynków zbytu i przychodów. Nowoczesny, oparty na zdobyczach informatyki kapitalizm może produkować prawie bez robotnika, ale nie znajdzie wówczas tego robotnika, który będzie konsumentem.

Wobec groźby intensyfikacji żądań pracowniczych, chcąc utrzymać dawną kontrolę nad środkami produkcji, giganty amerykańskiego przemysłu zainteresowały się nową technologią automatycznej produkcji nie tylko po to, aby pozbyć się zbuntowanych robotników, ale także dlatego, by zwiększyć produkcyjność i zyski. Owe giganty pragną zrealizować swoje marzenie jakim jest fabryka bez robotnika. Ale, zapytajmy ponownie, kto w takim stanie rzeczy będzie kupował ich produkty, jeżeli bezrobotni siłą rzeczy nie będą konsumentami? Już obecnie na naszej planecie – wedle danych ONZ – codziennie 30 tysięcy ludzi umiera z głodu, ponad miliard żyje za 1 dolara dziennie, a drugi miliard za 2 dolary dziennie, stanowiąc przy tym około 45% ludności naszego globu. Ci, którzy obecnie mówią o społeczeństwie konsumpcyjnym – kpią sobie z nędzarzy, stanowiących połowę społeczności Ziemi.

Obok nędzy i dezorganizacji III świata, którą globalizacja pogłębia, pojawia się też problem bezrobocia i nędzy siły roboczej w krajach rozwiniętych, gdzie ludzi pracy i zarobku pozbawia rewolucja technologiczna. Jak twierdzi ojciec cybernetyki Norbert Wiener *jeżeli te zmiany popytu na siłę roboczą będą zachodzić w sposób przypadkowy i źle zorganizowany, to czeka nas najgorszy okres bezrobocia, jakiego jeszcze nie widzieliśmy* (Wiener, 2001, s. 22).

Akcjonariusze wielkich form wzbogacili się dzięki nowym technologiom i wzrostowi produktywności, jednakże te zyski nie przenikają do przeciętnego człowieka. W wyniku nowej rewolucji technologicznej bogaci się bogacą, a biedni biednieją. Następuje polaryzacja społeczeństwa

i zanik amerykańskiej klasy średniej, która była podporą demokracji. Następuje więc proces, przed którym w *Polityce* przestrzegał Arystoteles. Jego zdaniem nie jest dobrze, gdy w państwie istnieje wąska grupa posiadających i bogatych i ogromna rzesza nieposiadających i biednych. Dla dobra państwa najlepszy jest taki układ, w którym dominują ci, którzy bogactwo posiadają w stopniu średnim. Gdy istnieją tylko nieliczni bogaci i cała reszta biednych, to państwo jest narażone na ciągłe walki i wstrząsy wewnętrzne. Na przekór ostrzeżeniom Arystotelesa, na przełomie XX i XXI wieku, wyłaniają się dwie różne Ameryki. Nowa rewolucja technologiczna zaostrza rosnące napięcie między bogatymi a biednymi i pogłębia podział społeczeństwa na dwa obozy. Oznaki społecznej dezintegracji widoczne są wszędzie. I tak w jednym stanach rozwijają się nowoczesne, pracujące na nowych technologiach zakłady, podczas gdy w innych stanach zamyka się stalownie i fabryki włókiennicze zmuszając tysiące robotników do życia z zasiłku dla bezrobotnych. Niedostatek i głód najczęściej uderza w najmłodszych. Około 25% amerykańskich dzieci stale niedojada. Globalizacja gospodarki i rosnące bezrobocie technologiczne, wzrastające nierówności między bogatymi a biednymi, dramatyczny zanik klasy średniej – wszystko to stwarza ogromną presję, także psychiczną, na znaczną część obywateli Ameryki. Destrukcyjne efekty aktualnej rewolucji przemysłowej widać na całym świecie. I tak w Europie: Holandii a niepełnym etacie pracuje 33% ogółu zatrudnionych, w Norwegii ponad 20%, w Hiszpanii 30%, w Wielkiej Brytanii prawie 40%. Powstaje problem przyszłości tych ludzi – jak będzie wyglądać ich emerytura. Zapewne tak jak etat niepełny, też będzie niepełną, w minimalnej wysokości, z ledwością starcząca na przeżycie. Wielonarodowe firmy, które chcą zachować mobilność i elastyczność w obliczu konkurencji, coraz częściej przechodzą z zatrudnienia na pełny etat do zatrudnienia dorywczego po to, aby szybko reagować na zmiany na rynku. W rezultacie obok wzrostu produktywności następuje niepewność zatrudnienia na całym świecie. Wzrostowi w Europie rezerwowej armii pracowników dorywczych towarzyszy rosnące zaniepokojenie dyrekcji różnych korporacji kosztami ochrony socjalnej, które pozbawiają ich firmy konkurencyjności na rynkach światowych. Likwidowanie programów opieki socjalnej w tym samym czasie, gdy rośnie bezrobocie z powodu nowych technologii i zmian w sposobie zarządzania może spowodować poważny wzrost napięć społecznych w Europie. Inną drogą dla sfrustrowanej Europy może być „prawicowy populizm” czyli struktury mniej lub bardziej faszystowskie przy czym faszyzm może powstać jako próba obrony narodowych gospodarek przed ponadnarodowymi korporacjami.

Rewolucja technologiczna oparta na nieodnawialnych źródłach energii nie jest jednakże tendencją w historii, której końca nie widać. Być może

nie jest ona przezwyciężeniem kryzysu w skali światowej energetyki, ale jego zwiastunem. Podobne symptomy obserwują biolodzy u roślin, które cierpią z powodu wpływu szkodliwych substancji. Zanim umrą, uruchamiają tak silne impulsy, że niemal nie można ich odróżnić od zdrowych ich krewnych. System kapitalistyczny w globalizacji i rewolucji technologicznej kwitnie na krawędzi śmierci, której powody są dwojakiej natury:

Po pierwsze, neoliberalny, globalny kapitalizm wzmocniony rewolucją technologiczną jest gospodarką propodażową, w której nie dba się o konsumenta czyli o to, czy produkowane towary ktoś kupi. W wyniku rozdziewu między podażą a popytem którego to, siłą rzeczy, nie wzmocni 45% ludzkości żyjąca za mniej niż 2 dolary dziennie, system globalnego kapitalizmu może ulec destrukcji pod wpływem wewnętrznych sprzeczności. Jak wiadomo, XX-wieczny kapitalizm ocalał – pomimo wcześniejszych proroctw Marksa – ponieważ uczynił z robotnika konsumenta, a tym samym uratował podaż swych produktów i popyt tych wszystkich, którzy je produkują. Największą zasługą w tym procesie jest praca brytyjskiego ekonomisty Keynesa, który w obrębie kapitalizmu pogodził prawa własności z prawami człowieka, wyciągając kapitalistyczny system w Ameryce, a także i w reszcie świata, z zapaści spowodowanej wielką depresją lat 30. XX wieku. Jednakże neoliberalna rewolucja, która miała miejsce w Ameryce i stała się siłą motoryczną globalizacji, powróciła do prekeynesowskich zasad, co oznacza w praktyce odebranie robotnikom i szerokim rzeszom konsumentów prawa do konsumpcji, stanowiąc ograniczanie popytu. Tym samym znana od 200 lat sprzeczność kapitalizmu polegająca na rozwieraniu się nożyc między podażą a popytem powróciła z siłą XIX-wiecznej pauperyzacji, czym zostały dotknięte w pierwszym rządzie kraje III Świata, spodziewać się jednak należy, że dotknie to także kraje rozwinięte, w których nie każdy z obywateli może być konsumentem. Tym samym nie jest wykluczone załamanie się, poprzez światową depresję, globalnego kapitalizmu.

Po drugie, widmo śmierci dla globalnego, neoliberalnego kapitalizmu z towarzyszącą mu rewolucją technologiczną wynika z wyczerpywania się nieodnawialnych źródeł energii. Wyczerpywanie się pokładów ropy naftowej łączy się z globalnym ociepleniem, niebezpiecznym dla całej ludzkości, w tym także i dla nowoczesnego kapitalizmu, który chciałby produkować bez robotnika na względnie spokojnej planecie. Przypomnijmy, że większość zasobów energetycznych, z których dotychczas korzystamy na Ziemi jest pochodzenia słonecznego. Węgiel powstał z roślin, które w minionych epokach zostały wytworzone w procesie fotosyntezy pod wpływem promieniowania Słońca. To samo odnosi się do ropy naftowej i gazu. Energia wód rzek i wiatrów także, chociaż pośrednio, pochodzi z procesów reakcji termojądrowej we wnętrzu Słoń-

ca – ogromnego reaktora o wymiarze rzędu 10 000 kilometrów i temperaturze około 15 milionów stopni. „Najczystsze” formy energii są jednak z przyczyn obiektywnych najtrudniejszymi w zastosowaniu. Bezpośrednie przetwarzanie energii Słońca w energię elektryczną (baterie słoneczne) napotyka na barierę kosztów i jest uzależnione od warunków atmosferycznych w większości krajów. Energia promieniowania słonecznego jest niestety zbyt rozproszona na powierzchni Ziemi dla wykorzystania ich w wielu zastosowaniach. W chwili obecnej, podobnie jak było pół wieku temu, przyjmuje się, że kontrolowana przez człowieka synteza termojądrowa zapewni w przyszłości energię na Ziemi i będzie w stanie, z ekologicznego punktu widzenia, ją ocalić. W rzeczywistości ludzkość nie będzie już miała w niedalekiej przyszłości alternatywnych źródeł energii, gdyż paliwa oparte na węglu ulegną wyczerpaniu (prędzej czy później), natomiast energetyka jądrowa napotykać będzie na rosnące problemy związane z gromadzeniem odpadów promieniotwórczych. Niestety, problem technicznego opanowania reakcji syntezy jąder wodoru napotyka na duże trudności pomimo wysiłku i wieloletniej pracy wielu laboratoriów światowych. Jest to związane z bardzo wysokimi temperaturami rzędu milionów stopni Celsjusza niezbędnymi do zainicjowania syntezy. Są to temperatury panujące we wnętrzu Słońca i innych gwiazd, które przez miliardy lat wypromieniowują energię pochodzącą z syntezy wodoru. Powtórzenie tego procesu na Ziemi jest niezwykle trudne, człowiek miałby tutaj naśladować procesy, które zachodzą we wnętrzu Słońca. W wielu ośrodkach naukowych w najbardziej rozwiniętych krajach trwają bardzo kosztowne prace doświadczalne, które w myśl nadziei uczonych i reszty świata mają przybliżyć dzień, kiedy to ludzkość uzyska praktycznie niewyczerpalne i – w porównaniu z energią jądrową – stosunkowo czyste źródło energii. Jest oczywiste, że energia ta byłaby, z ekologicznego punktu widzenia, zbawieniem dla Ziemi. Czy tak się stanie? W połowie XX wieku uzyskanie syntezy termojądrowej datowano na rok 2000. Obecnie na rok 2050, ten właśnie, w którym skończyć się ma ropa naftowa. Mimo całkowitego rozpadu rozumu w dwóch wojnach światowych XX wieku oraz potworności totalitaryzmu (zarówno brunatnego jak i czerwonego), zagłady, ludobójstwa – wśród znacznej części ludzkości, zwłaszcza uczonej, panuje nadal Oświeceniowy mit nieograniczonych możliwości rozumu i związanych z nim możliwości nauki. Nie potrafimy poradzić sobie z nadmiernym przyrostem ludności w krajach rozwijających się, nie potrafimy pomóc Afryce, gdy ten kontynent umiera, niszczonej przez plagę AIDS i zabójczą nędzę, nie potrafimy zapewnić miliardom ludzi godziwego życia, pozwalamy na to, aby w wyniku systemu globalnego kapitalizmu bogaci bogacili się coraz bardziej, a biedni popadali w jeszcze większą nędzę, ale wierzymy w to, że możemy beztrudno spalać resztki energii węglowej

pochodzenia ponieważ fizycy dokonają syntezy termojądrowej czyli potrafią uczynić to, czego dokonuje Słońce. Ale nie jest to takie proste, nie wiadomo, czy projekt ten da się zrealizować. Być może to, co robi Słońce potrafi robić tylko Słońce, a możliwości ludzkie są za małe, aby naśladować tak gigantyczne, naturalne procesy. Jakkolwiek więc – zdaniem wielu autorów – tendencją historii jest rewolucja technologiczna oparta na nieodnawialnych źródłach energii, a rewolucję tę wzmacnia podniesiona do roli ideologii filozofia konsumpcyjnego społeczeństwa, którego zadaniem jest być może skonsumowanie tych resztek energii, które jeszcze zostały, to tak naprawdę nie wiemy, jaka jest tendencja historii. Nie jest wykluczone, że w związku z wyczerpaniem paliw kopalnianych pod koniec XXI wieku ludzie będą orać koniem, pracować w manufakturach i żyć przy świeczkach. Wtedy, owszem, zostanie osiągnięty względnie zrównoważony rozwój w znaczeniu społecznym, ponieważ przejście na biologiczne źródło energii będzie oznaczać pracę dla każdego i zarobek pozwalający przeżyć. Ale, z ekologicznego punktu widzenia, ten stan rzeczy mógłby oznaczać wycięcie tych resztek lasów, które jeszcze zostały. Dlatego też to, co teraz możemy zrobić, to podjąć wielką akcję zalesiania, sadzić drzewa w każdym miejscu sposobnym ku temu, co może robić każdy obywatel bez wyższego pozwolenia gminy czy państwa. Jeżeli nie możemy zostawić naszym wnukom źródeł ropy naftowej i pokładów węgla, to możemy im zostawić lasy, które są bogactwem zarówno człowieka jak i Ziemi. W takiej perspektywie warunkiem zrównoważonego rozwoju pojmowanego jako dobrostan człowieka i Ziemi jest cofnięcie się rozwoju technologicznego, które może nastąpić z przyczyn od człowieka niezależnych, a mianowicie z powodu wyczerpania się nieodnawialnych źródeł energii. Alternatywę stanowi wynalezienie przez fizyków metody syntezy termojądrowej jako czystego źródła energii. Gdyby człowiek był zdolny dokonać tejże syntezy wcześniej – co było niemożliwe ze względu na stan nauki i techniki – Ziemia nie uległaby w wyniku działalności człowieka takiej degradacji, a problemy związane z ochroną środowiska byłyby względnie małe dotycząc nie zniszczenia Ziemi, ale przede wszystkim jej zaśmiecenia. Ratunek dla Ziemi, a przez to i dla ludzkości, jest teraz w rękach fizyków. Podsumowując, przypomnijmy tezy.

Globalizacja ze swą ideą leseferystycznego kapitalizmu reprezentuje w praktyce interesy stosunkowo nielicznych grup finansowych i korporacyjnych, jak stwierdził to człowiek tak kompetentny jak Joseph Stiglitz. Znosi ona suwerenność państw i demokratycznie zorganizowanych narodów dając „globalne rządzenie bez globalnego rządu”. Procesu tego nikt nie kontroluje, a na pewno nikt kto miałby na celu zrównoważony rozwój pojmowany jako postępujący dobrostan człowieka i Ziemi. Globalizacja ta nie musi jednak trwać jeszcze długo, ponieważ jej zasady, zrodzone w Ameryce,

zostały utworzone wedle reguł zgoła fantastycznych pomysłów kolonialnych rodem z XIX wieku, nie liczących się z realiami wieku XXI. Nadto amerykańska rewolucja neoliberalna zwróciła się przeciwko Stanom Zjednoczonym, likwidując silne państwo będące warunkiem imperialnej władzy. Nie jest wykluczone, że jesteśmy świadkami zmięczenia amerykańskiego imperium, ale rozpad ten może odbyć się w sposób gwałtowny, wyrażający się we wszczynaniu nowych wojen, a stan wojny siłą rzeczy nie sprzyja temu wszystkiemu, co określamy mianem zrównoważonego rozwoju. Innymi słowy, koniec amerykańskiego imperium, może mieć wysoce szkodliwy wpływ na dobro Ziemi i ludzi na niej żyjących.

Następnie, globalny leseferystyczny kapitalizm połączony z rewolucją technologiczną posiada immanentne ziarno destrukcji, co wynika głównie z faktu, iż powrócił do prekeynesowskiego, XIX-wiecznego kapitalizmu, gdzie dba się jedynie o to, by produkować dużo i z wielkim zyskiem nie zważając, a czasem wręcz likwidując, popyt (czyli konsumentów, którzy te produkty mogą kupić). I tak np. wielkie korporacje całkowicie lekceważą 3 miliardy ludzi, którzy żyją za mniej niż 2 dolary dziennie i nie czynią nic, aby uczynić z nich konsumentów swych własnych produktów, co opłaciłoby się tym korporacjom w dłuższej perspektywie czasu, jakkolwiek w bliższym, krótkim czasie oznaczałoby to obniżenie zysku. Ale doraźny zysk ważniejszy jest niż ludzie, także i ci, którzy zasiadają w wielkich korporacjach – na dłuższą metę działają oni przeciwko swym interesom, które stanowi rynek konsumenta. Globalny, leseferystyczny kapitalizm może się więc rozpaść poprzez światową, ekonomiczną depresję, która też dobrze nie wróży wartościom zrównoważonego rozwoju. Już obecnie, kiedy ponad połowa ludności naszego globu każdego dnia z powodu nędzy desperacko walczy o życie, to siłą rzeczy, czyni to zwracając jedynie uwagę na kwestię własnego przetrwania, bez troski o stan środowiska naturalnego czy cierpienia zwierząt. Powiedzmy sobie otwarcie, że ekologia jest w znacznej mierze zdobyczą krajów rozwiniętych, a nie rozwijających się. Aby ludzkość mogła wspólnymi siłami zadbać o Ziemię, to wypracowany na niej chleb nie może być tak nierówno dzielony, jak się dzieje teraz. Aktualny, globalny i leseferystyczny kapitalizm niszczy Ziemię w sposób globalny (a także większość światowej ludzkości). W obrębie tego systemu zrównoważony rozwój w skali całego świata może być, niestety, tylko marzeniem i utopią.

Literatura

1. BARBER B., *Imperium strachu. Wojna, terrorizm i demokracja*, Muza, Warszawa 2005.
2. BARBER B., *Dżihad contra McŚwiat*, Muza, Warszawa 2000.

3. BECK U., *Władza i przeciwładza w epoce globalnej. Nowa ekonomia polityki światowej*, Scholar, Warszawa 2005.
4. BECK U., *Spółczesność ryzyka. w drodze do innej nowoczesności*, Scholar, Warszawa 2004.
5. BONNER B., 2006, Notatka w *Forum* nr 4.
6. CHOMSKY N., *Hegemonia albo przetrwanie. Amerykańskie dążenie do globalnej dominacji*, Studio Emka Rok, Warszawa 2005.
7. CHOMSKY N., *Zysk ponad ludzi. Neoliberalizm a ład globalny*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2000.
8. „Forum” nr 4/06, 11/07, 12/07, 13/07.
9. FRANKLIN B., 2007, Notatka w *Forum* nr 11, s. 21.
10. FREDMAN R., 2007, Notatka w *Forum* nr 11, s. 21.
11. HEGEL G. W., *Zasady filozofii prawa*, PWN, Warszawa 1969.
12. HOBBSAWM E., *Wiek skrajności*, Politeja, Warszawa 1999.
13. KENNEDY P., *Mocarstwa świata. Narodziny, rozkwit, upadek*, Książka i Wiedza, Warszawa 1994.
14. KENNEDY P., *U progu XXI wieku (przemiarka do przyszłości)*, Puls, Warszawa 1994.
15. KOTARBIŃSKI T., *Z zagadnień ogólnej teorii walki*, w: *Wybór pism*, PWN, Warszawa 1957.
16. MARKS K., *Kapitał*, Książka i Wiedza, Warszawa 1955, t. I.
17. NYE J., *Bound to Lead: The Changing Character of American Power*, Basic Books, New York 1991.
18. RIFKIN J., *Koniec pracy. Schyłek siły roboczej na świecie i początek ery postrynkowej*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Warszawa 2001.
19. STIGLITZ J., *Szalone lata dziewięćdziesiąte*, PWN, Warszawa 2006.
20. STIGLITZ J., *Globalizacja*, PWN, Warszawa 2004.
21. STIGLITZ J., *Ekonomia sektora publicznego*, PWN, Warszawa 2004.
22. SMITH A., *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, PWN, Warszawa 1958.
23. TODD E., *Schyłek imperium. Rozważania o rozkładzie systemu amerykańskiego*, Dialog, Warszawa 2003.
24. WHEEL F., 2007, Notatka w: *Forum* nr 13, s. 64.
25. WIELGOSZ P., *Opium globalizacji*, Dialog, Warszawa 2004.
26. WIENER N., Notatka w: Rifkin J., *Koniec pracy. Schyłek siły roboczej na świecie i początek ery postrynkowej*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Warszawa 2001, s. 22.